

ono zginęło; co się z nami wtedy dzieje? Bolszewicy zajmują wschodnie nasze połacie, Ukraińcy Galicyę do Sanu. Czesi Śląsk Cieszyński, Niemcy zaś Pomorskie.

Komuniści, nie obawiając się nikogo, uczynią w Polsce to, co uczynili bolszewicy w Rosyi i znowa będziemy rozdarci, nikt nie będzie pewny swego języka wiary, mienia ani też życia.

Świat cały odwróci się od nas, widząc, że my, mogąc, nie chcemy sami sobie pomagać. Zostaniemy wymazani z listy wolnych narodów.

Lecz my tego nie chcemy, chcemy żyć u siebie w Polsce, chcemy sami mającej wszędzie szacunek. ~~Bo~~ ~~nie~~ ~~my~~ ~~tego~~ ~~chcemy~~, nie kryjemy się ~~przed~~ ~~nie~~ ~~my~~, nie słuchamy podszeptów różnych ciemnych ludzi, pogardzamy temi, którzy się uchylają od obowiązku, który na nas wkłada kraj, znalazłszy się w ciężkiej potrzebie. Nie pozwólcie, ażeby za Was potrzebował się rumienić żołnierz polski, kiedy Francuz jemu powie: że Polacy nie kochają swej ojczyzny, ponieważ nie chcą iść do wojska.

Twórzmy silne wojsko, idźmy, kto tylko może do szeregu, a powstanie silna i potężna Polska.

E. M., żołnierz z frontu.

Prorocze słowa Piusa IX. spełnione.

Stolica Polski przeżyła 13 stycznia uroczystość historyczną. Dwaj nowo mianowani przez Ojca św. uprząszeni, kardynałowie dr. Edmund Dalbor oraz dr. Aleksander Kakowski przybyli do Warszawy, która witała dostojników Kościoła z uroczystą powagą, czcią głęboką i promienną damą, że oto stolica Apostolska dała w św. kolegium dwa nowe stanowiska kapłanom Polakom, stwierdzając przez to ponownie zarówno niezależność i wolność państwa polskiego.

Po powitaniu kardynałów przez reprezentantów miasta Warszawy, Sejmu, wojskowości i t. d., obaj dostojnicy kościelni w otwartym powozie udali się z procesją do kościoła OO. Bernardynów, gdzie nastąpiło zapalenie świecy Piusowej.

Świecę Piusową umieszczono na wysokim świeczniku u stopni głównego ołtarza.

„Zachowajcie tę świecę. Zapalicie ją w Warszawie, gdy Ojczyzna wasza zmartwychwstanie“.

Świeca przechowywana była przez 53 lata, pod opieką kolegium polskiego w kościółku Jana Kantego na via Maronti. Proroctwo się spełniło. Świeca Piusowa powróciła do stolicy Polski. Szczególnie też uroczystym był moment, gdy rozległy się wszystkie dzwonki w świątyni, a klerycy podeszli do brzoźnika Tramczyńskiego, który siedział w fotelu obok p. Paderewskiego i poprowadzili go ku stopniom ołtarza.

Po chwili świeca zapłonęła jasnym blaskiem. Wszyscy uczestnicy uroczystości przyklekli, dziękując Bógwierny za to, że proroctwo i marzenia stały się faktem.

Po podniosłem kazaniu ks. biskupa Pelczara, który w roku 1867 był w Rzymie świadkiem wżeczenia proroczej świecy papieżowi Piusowi IX., odprawił kardynał prymas Dalbor msze św., poczem obaj uprząszeni udzielili ze stopni ołtarza ze-

branym błogosławieństwem papieskiego.

Przygody jeńców polskich, powracających z Syberyi.

(Dokończenie.)

Po tygodniu przyjechaliśmy do Syzrania. Tu rozpoczęto ścisłą kontrolę po pociągach i wszystkich jeńców z carskiej wojny odsyłano do baraków. My widząc, co nam zagraża, uciekliśmy ze stacji i puściliśmy się dalej pieszo. Z początku mieliśmy zamiar iść na Tambow, Kursk i Kijów, gdyż tędy droga była prosta do Galicyi, lecz tu musielibyśmy przechodzić jeszcze przez trzy linie bojowe, t. j. przed Tambowem linię Denikina z bolszewikami, dalej Denikina z Petlurą, wreszcie Petlury z wojskiem polskim. Wobec tego skierowaliśmy naszą drogę na Moskwę, Smoleńsk i Mińsk. Droga bardzo długa i ciężka. Zapasy prowiantów już się nam wyczerpały. Koło Moskwy płaciliśmy za funt chleba 60 do 70 rubli, za jednego ziemniaka 2 ruble, za ogórek 10 rubli, koło Smoleńska funt chleba kosztował 12 do 15 rubli.

Dostawszy się do Orszy, spodziewaliśmy się, że tu blisko Polski będzie nam łatwiej, tymczasem tu było najgorzej, bo trzeba było przejść przez linię bojową, która była na Berezynie, rzecze głębokiej i szerokiej.

Dnia 3. października 1919 podeszliśmy w nocy pod linię bojową i ja z krawcem chcieliśmy płynąć wpław przez rzekę, lecz trzech inni towarzysze, nie umiejący pływać, nie chcieli nas puścić. Uradziliśmy przeto, aby zrobić tratwę. Las był pod hakiem, znieśliśmy z lasu dziesięć suchych jodełek i grubych gałęzi, lecz przy tej pracy nie byliśmy dość ostrożni. Nadszedł patrol bolszewicki i aresztował nas. Wszelkie próby, aby nas puścić, nie odniosły skutku. Na drugim brzegu Berezyny stały już wojska polskie, byliśmy więc już tak blisko celu, a tu nas spotkał okropny zawód. Odstawiono nas do pułkowego sztabu, zamknięto do aresztu, gdzie zabrano nam odzież, bieliznę, pieniądze, ściągnięto buty, ohdarto więc prawie do naga. Szóstego dnia prowadzono nas do komendy brzoźnicy, gdzie siedzieliśmy w więzieniu siedem dni. Ósmego dnia prowadzono nas pod eskortą do sztabu dywizyi, do Mohilewa. Szło nas takich aresztowanych 17, wszyscy na pół nędzy, bo tu chłodno i głodno, nikt nie ma ani kopiejkę. W drodze pięciu nas zaczęło się zmawiać i układać plan ucieczki z pod eskorty. Teren tej okolicy sprzyjał ucieczce, bo lasy były tam gęste, a do Mohilewa jeszcze 45 kilometrów. I udało nam się szczęśliwie plan wykonać.

Uciekliśmy z pod eskorty i uszliśmy głęboko w lasy koło Bielnicz. Ten dzień i noc następną spędziliśmy w lesie. Na drugi dzień wyszedł jeden na zwiady, czyby nie można było gdzie trochę ziemniaków pknąć, bo głód dokuczał. Spotkał on w lesie starca Polaka. Ten dowiedziawszy się o naszym losie, poszedł do domu, potem wrócił z chłopcem, przyniósł nam ziemniaków, chleba, mleka tytoniu i obiecał za trzy dni wyprowadzić nas z

tych lasów bliżej linii bojowej, od której byliśmy o 70 kilometrów oddaleni. Czwartego dnia wyprowadził nas leśnymi ścieżkami do miejscowości oddalonej o 20 kilometrów od linii. Tu zatrzymaliśmy się, aby się rozejrzeć i upatrzeć miejsce, gdzieby najbezpieczniej było przejść przez linię bojową.

W tej miejscowości było kilka osad polskich, poznaliśmy się z tamtejszymi Polakami. Ci prosili nas, aby się zatrzymać przez kilka dni, gdyż bolszewicy będą się cofać. My posłuchaliśmy ich, rezeszliśmy się po jedzeniu po domach. Polacy tamtejsi, choć sami zniszczeni grabieżą bolszewicką, radzi byli nam dopomóc, ile tylko mogli, dali nam chodaki z lyka, niektórym spodnie, karmili nas, za co niech im Pan Bóg stokrotnie wynagrdzi!

Lecz daremne było nasze oczekiwanie, linia bojowa się nie przesunęła. Po trzytygodniowym takim czekaniu poszliśmy znowu ku linii bojowej. Prowadził nas lasami w nocy starszyzna, przez błota i wody doprowadził niedaleko Berezyny i wskazał nam kierunek, w którym idąc dalej znajdziemy pod rzeką kilka desek ze starego mostu. Rzeczywiście znaleźliśmy te deski, łozną związaaliśmy je w trójkątną trawę, na której szczęśliwie dostaliśmy się na drugi brzeg, gdzie stało wojsko polskie.

O jakże radowały się serca nasze, gdyśmy zobaczyli wojsko polskie. Byliśmy pewni, że skończyła się nasza bieda i wszystkie nasze cierpienia, tymczasem i tu czekał nas przykry zawód. Traktowanie nas wszędzie po etapach jako bolszewików, co niezmiernie boleśnie nas dotykało. Dopiero w Warszawie obłożono się z nami jak z rodakami, całkiem sercem oddanymi Polsce. Dziś jednak to rozumien, że żołnierz przy linii bojowej nie może nikomu ufać, bo i między bolszewikami znajdują się wyrodni Polacy, co przeciw własnej ojczyźnie walczą, żołnierz więc nie może wiedzieć, czy to idzie przyjaciel czy szpieg bolszewicki. Wtedy jednak to obejść się z nami niewymownie nas bolało.

Dnia 30 listopada w nocy przyjechałem do domu. Wszystko puste, zniszczone, pole nieobsiane, w domu żona i dzieci w nędzy, na pół nagie i ja tak samo. W Bogu jedyna nadzieja, że jak pozwolił powrócić, za co Mu z głębi duszy dzięki składam, tak dopomoże i z tej biedy się podźwignąć. Dziś, gdy sobie wspomnę tę całą naszą dziewięćmiesięczną podróż, te wszystkie cierpienia i niebezpieczeństwa, dreszcz mię przejmuję, włosy stają na głowie i podziw mię ogarnia, jak ja to wszystko mogłem wytrzymać.

Na zakończenie tego tylko pobieżnego opowiadania wyrażam także podziękowanie tym wszystkim dobrym ludziom, którzy nam czy to radą dobrą, czy wsparciem dopomogli w powrocie do Ojczyzny, której zmarłychychwstania najgoręcej od dzieciństwa mego pragnąłem.

Józef Karniński.

Jednajcie nowych czytelników

Tyfus plamisty.

Tyfus plamisty (dur osutkowy) jest chorobą straszną i wybucha w formie epidemii, co i obecnie w Polsce ma miejsce. Po raz pierwszy opisana została ta choroba w r. 1501 przez Fracastoro'ego, który zwrócił uwagę na nową chorobę zawleczoną z Cypru do Włoch. Następnie spotykamy częste wzmianki o tej chorobie i to prawie zawsze w łączności z wojnami. Dokładnie opisano epidemie tyfusu na Śląsku, w Czechach i Belgii w latach 1847—1848. Do niedawna przypuszczano, że tyfus ten powstać może w razie głodu i nazwano go nawet głodowym. Bo rzeczywiście wszelkie pozory przemawiały zatem, wybuchał on bowiem zwykle u nędzarzy i ludzi źle się odżywiających, po przytuleniach, w więzieniach, nędznych domach nielego-nych i u żołnierzy na wojnie w tych warunkach się znajdujących. Towarzyszyła wybuchowi zawsze nędza i brud.

Dopiero najnowsze badania wykazały, iż przyczyną duru są drobnoustroje przenoszone na człowieka przez wszy; podaje tu szkic obecnych zapatrywań na tę chorobę według najnowszej pracy dra Foucarde'a.

W roku 1909 Rockets wykrył w ciele wszy, które ssaly krew ludzi chorych na tyfus drobnoustroje, przypominające kształtem biskupki. Te same zaradki spostrzegł w r. 1913 w Serbii podczas epidemii Prowarek, a w roku 1916 opisał je dokładnie H. de Roche Lima i dla uczczenia pamięci obu zmarłych badaczy nazwał je: Rickettsia prowareki. Drobnoustroje można wykryć u wszy w 4 do 13 dni po wyssaniu krwi chorego. Przechodzą się one także na potomstwo wszy. Rozmnażają się bakterie wyłącznie w ciele człowieka i wszy. W wszy znajdują się one w komórkach melaninowych przewodu pokarmowego i w śliniankach. Rickettsia nie przenosi się wprost z człowieka na człowieka, lecz tylko z człowieka na wesz i z wesy na człowieka. Wesz staje się zakaźna dopiero w cztery dni po spożyciu krwi chorego, przyczem nie-raz sama pada ofiarą choroby. Człowiek jest znowu zaraźliwym dla wszy tylko w okresie gorączkowym, począwszy od dnia choroby. Chory na tyfus po umyciu i odwszeniu dokładnie nie jest też z reguły groźny dla otoczenia: Sztucznie tj. doświadczalnie można wywołać tyfus u szympana i świnki morskiej, przez zastrzykiwanie krwi chorego lub przez ukąszenie wszy. Po przebyciu choroby powstaje w człowieku odporność na dalsze zakażenie, ale nie stała i typowa, dlatego też próby leczenia tyfusu surowicą uodporniającą i zapobiegania tej chorobie nie dały jeszcze wyników oczekiwanych. Dr. Rotacker wspomina np., że z pominiętych 244 osób uodpornionych surowicą, zachorowało mimo to na tyfus 25 procent, natomiast leczenie to wybitnie zmniejsza śmiertelność (niemal o połowę) w razie zachorowania.

Przebieg choroby bywa zwykle dość typowy: z początku silne dreszcze i ogólne osłabienie, bóle członków i gorączka 40—41 stopni. Później bóle głowy, majaczenia, katar nosa, oskrzeli i spojówek. W drugiej połowie pierwszego tygodnia choroby zjawia się wysypka z początku czerwona, potem

leisnomo-niakińska, stoczowa userwonym pierścio-
niem i wysaczywówkami. Z końcem drugiego ty-
godnia lub z początkiem trzeciego, wśród silnego
usatem osłabienia i potów przychodzi kryzys tj.
nagły spadek gorączki głębokiego snu, przyczem
wzrostka zaczyna błędnać i spadać.

Je najnowsze zdobycze nauki podają nam na-
zarazem sposób zapobiegania i zwalczania rozszerza-
nia się tej różnej choroby. Chcąc zwalczać tyfus,
trzeba zwalczyć najpierw wszy (odzieżowe, bo tak
zwane wieszowe na głowie nie wchodzą tu tyle w
rachubę). W tej też myśli na wojnie zakładano roz-
maito odwzajemnie, co zaraz dało wyniki znakomite.
Każdy też chorzy musi być bezwarunkowo odwzoso-
wany i wtedy nie staje się on już groźnym dla oto-
czenia.

Zapobiegać znów trzeba wybuchowi tyfusu,
przez systematyczne badanie i odczyszczanie wszel-
kich miejsc, przytułków nocnych, karczem, wię-
zień i karcarni, przez kąpanie mieszkańców i odka-
żenie ich ubioru. W tej też myśli walczą energic-
nie na ziemiach polskich z tyfusem władze sanitarne,
niestety spotykając często opór ludności
ciemnej, który tłómaczyć sobie należy niedostat-
kiem oświaty, przesadą i zupełnym brakiem po-
czucia czystości, co powoduje tę nieufność ludności,
uważającej te zarządzenia za grymasy i wymysły
„pańskie”. Z czasem jednak osiągnie się i tu skutki,
bo smutny to fakt, że w Europie tylko w tych kra-
jach wybucha co pewien czas tyfus, w których lu-
dność jest najbrudniejsza, a do których niestety i
Polska należy!

Dr. Adoń Kieśl.

Ogólny przegląd polityczny.

OBEJMOWANIE ZIEM B. ZABORU PRUSKIEGO PRZEZ POLSKĘ.

Traktat pokojowy świeżo ratyfikowany wcho-
dzi nareszcie w życie. Widocznym a niezmiernie
radosnym objawem tego wydarzenia jest to, iż
wojska polskie pod wodzą naczelną gen. Hallera i
Dowbora Muśnickiego już obejmują te ziemie b.
zaboru pruskiego w Prusach zachodnich, wscho-
dnych i na Górnym Śląsku, które zostały nam przy-
znane od Niemiec bez plebiscytu. Wojska nasze
dziś po dniu zajmują różne miasta, leżące na linii
ich pochodu, 4 lutego zaś znajdują się już nad Bałty-
kiem, którego część stanie się teraz naprawdę pol-
skim morzem, po którym będą żaglować okręty
pod polską flagą państwową. Ze znaczniejszych
miast dotychczas zajęto Lubowlę, Nowe Miasto,
Leszno, Toruń i wiele innych. Przejmowanie tych
ziem i miast odbywa się naogół bez poważniejszych
zajść z Niemcami, którzy ustępują spokojnie, rabu-
jąc jednak i unosząc ze sobą co tylko jest do za-
brania.

Ludność wita oczywiście wszędzie wojska
polskie z radością i entuzjazmem. Taki np. Toruń
wystawił na przyjęcie wojsk naszych aż 30 bram
tryumfalnych. Zaznaczyć należy, że Toruń, zajęty
obecnie przez wojska gen. Hallera, należy do rze-
dy tych miast zachodnio-pruskich, które przez ca-

ły ciąg dziejów Polski odnosiły się gorącym pa-
tryotyzmem i sumiennem, nie cofającym się przed
ofiara z krwi i mienia spełnianiem obowiązków
wobec Rzeczypospolitej Polskiej. W czasach, kie-
dy na ziemiach zachodnio-pruskich ciążyła żelazna
ręka zakonu krzyżackiego, Toruń przyłączył się do
Związku Jasnogrodzkiego, którego celem było zrzu-
cenie jarzma krzyżackiego.

Zawarty w r. 1466 przez Kazimierza Jagielloń-
czyka pokój toruński, włączył Prusy zachodnie
wraz z Toruniem do Polski. Odtąd Toruń trwał wier-
nie przy Rzeczypospolitej, aż w roku 1793, w cza-
sie drugiego rozbioru, oderwano go od Polski. Do-
piero wojna światowa oddała nam to starodawne,
handlowe miasto.

NA FRONTACH POLSKICH

w dalszym ciągu towarzysze wojskom naszym suk-
cesy. Bolszewicy, którzy po debraniu im Dźwińska,
za jego półsiach czasów Dynaburgiem zwanego,
rzucili wszystkie rozprządcalne siły na odbicie
tej twierdzy, doznali sromotnej porażki i znajdują
się w panicznej ucieczce w kierunku wschodnim i
północnym.

Także wojska polskie, których część znajduje
się jeszcze na Syberji, zadali porażkę bolszewi-
kom. Kawalerya polska dojechała podobno na ich
barkach aż do Krasnojarsk.

Z SEJMU

możnaby donieść to jedno, że sprawa stosunku
marki do korony już została ustalona na 70 marek
za 100 koron. Jakkolwiek jest to trochę krywdzą-
ce dla korony, musimy się jednak z tą ofiarą na
rzecz państwa polskiego pogodzić. Zresztą marka
polska idzie już w górę, więc jeżeli dostaniemy i-
stotnie za koronę pieniądź, mający większą siłę na-
bywczą aniżeli korona, to i dla nas, jako przy-
szłych posiadaczy marek, będzie lepiej. Wzorem
powinien nam być patryotyzm Poznańczyków, któ-
rzy oddawali markę niemiecką za polską, jakkol-
wiek miała ona wówczas trzykrotnie większą war-
tość niż korona.

FRANCYA MA NOWEGO PREZYDENTA.

Czas urzędowania Poincarego kończy się już
17 lutego, przeto we Francji dokonano nowych wy-
borów. Prezydentem obrano Pawła Deschanela,
który jest człowiekiem bardzo eleganckim, repre-
zentatywnym, a ponadto umiejącym godzić sprze-
czne interesa i nie mającym we Francji prawie
żadnych przeciwników. Będzie on prowadził poli-
tykę kompromisów, wskazaną okresem powojen-
nym, kiedy to trzeba kraj wyprowadzić ze stanu
wojny do stanu nawskróś pokojowego.

Prezydentem gabinetu francuskiego został mia-
nowany Millerand, stary Clemenceau zaś usuwa
się prawie zupełnie z życia politycznego. My po-
nosimy z tego powodu stratę, albowiem Clemenceau
był naszym wrotnym z dawną przyciacielem.

Czas odnowić prenumeratę

Kara śmierci na łapowników.

Sejmowa komisja prawnicza w drugim czytaniu uchwaliła rządowy projekt ustawy o odpowiedzialności urzędników za przestępstwa, popełniane w chęci zysku. Zasady projektu są następujące:

Urzednicy państwowi i autonomiczni mają być karani śmiercią za kradzież, spieniewierzenie, oszustwo lub udział w tychże czynach bez względu na wysokość szkody, państwu wyrządzonej.

Kara śmierci ma dotknąć również tych urzędników, którzy za wykonanie swoich obowiązków służbowych błądą łapówki.

Ustawa przewiduje, że ten, kto nakłoni urzędnika do pogwałcenia obowiązków służbowych, będzie bezkarny, jeśli przyczyni się do wykrycia zbrodni.

Majątek urzędnika zasądzonego, oraz jego rodziny ulegnie konfiskacie na rzecz państwa. Orzekać będzie sąd, złożony z trzech sędziów państwowych, a wyrok staje się prawomocny, jeśli o winie sąd orzekł jednomyślnie.

O przesyłki dolarowe.

Polska krajowa kasa pożyczkowa rozesłała obszerny komunikat, w którym wyjaśnia, co czynić powinni nasi wychodźcy w Ameryce, aby uniknąć strat przy wysyłaniu pieniędzy do kraju. W komunikacie tym czytamy pomiędzy innymi:

„Rada na to prosta, nie kupować w Ameryce przekazów na Polskę w markach, jeno wypłacać dolary do National City Bank of New York w Nowym Jorku na rachunek P. K. K. P., która jest bankiem skarbu polskiego i przyszłym państwowym bankiem polskim, a kwity posyłać jej do Warszawy ze wskazówką, komu i dokąd mają być pieniądze wysłane.

P. K. K. P. obliczać będzie takie przekazy po kursie dnia otrzymania tego listu lub otrzymania potwierdzenia o wpłacie od wspomnianego banku w Nowym Jorku. Rodacy nasi, nie mieszkający w

Nowym Jorku, mogą przekazywać dolary wzmiankowanemu bankowi pocztą, albo za pośrednictwem innych, większych banków, czy biur prowincjonalnych, dobrze znanych i uczciwych.

W ten sposób jedynie i niknąć mogą Polacy na obczyźnie wyzysku niesumiennejch pośredników, zapewnić sobie zyskowniejszą zmianę ciężko zapracowanego grosza na walutę polską i przysłużyć się Ojczyźnie, oddając skarbowi polskiemu pieniądź zagraniczny“.

Katastrofa w naszym wydawnictwie.

Wydawnictwo nasze dotknęła katastrofa. Oto wskutek zepsucia się w tygodniu ubiegłym motoru elektrycznego nie mogliśmy wydać przygotowanego już do druku zeszłego numeru, a bieżący wydajemy z konieczności w zmniejszonej objętości.

Mianowicie w motorze naszej maszyny rotacyjnej spalił się drut, owinięty na tak zwanej szpuli, który trzeba było zastąpić innym. Jednak drutu takiego w Krakowie na razie nie było, trzeba go więc było sprowadzić z zagranicy. To było przyczyną, że naprawa motoru zbyt się przeciągnęła. Obecnie motor został zreperowany tak, iż następane numery będziemy mogli wydawać regularnie i w objętości normalnej. Za mimowolną zwłokę niniejszem czytelników naszych przepraszamy.

Numer poprzedni wysyłamy z bieżącym pod jedną opaską. Wydawnictwo.

KALENDARZYK

Dzień	Imię	Imię świętego
25	Nikolaus	Nawrócenie św. Pawła
26	Franz	Polikarna, Piotr
27	Wojciech	Jana Złotca
28	Stanisław	Karola, O. św. Agn
29	Cyryl	Franciszek Salomona
30	Piotr	Martyny, Szwj
31	Grzegorz	Wojciech, N. M.

„WISŁA“

RODOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIE-
CZEN W LWOWE

przebiega biega swe
na etas wojay do:

NOwego SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).

Wymiar szalonej drożyzny

Zegarok siłowy Koscops z łańcuchem kor. 80—, Rikłowy lub stalowy płaski cylinder Rem. z metalowym, cyferblatem koron 200—, ten sam z werkiem ankrowym na kółeczku kor. 250—. Stalowy sam. słu na reke koron 200—. Ebrebrny gar ski bryty z kamieniem K 300—. Budzik k. 140— — ten sam z werkiem



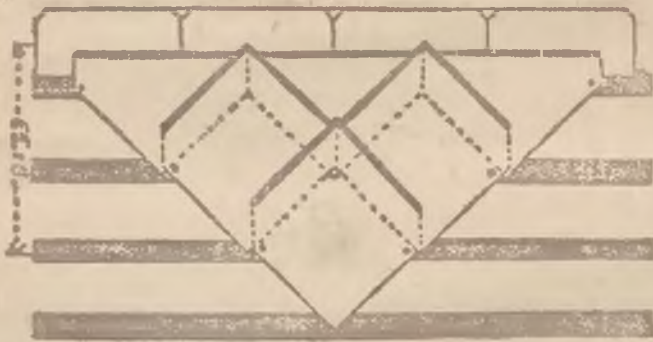
przedwojennym 180 koron. Ścienny zegar okiagły z kluczem do nakręcania kor. 120 — inne łańc. męskie od kor. 70— — wyżej, amerykańskie duble, tancuski kawalerskie po kor. 95. Brzytwy po kor. 45, 70, 80. Maszynki do włosów kor. 60, 95, 120—. Maszynki do samocieleńia kor. 45, 110, Kamienie do brzytów kor. 7-50, Pas 15 K. Harp onie ręczne na 1 register k. 90, na 2 reg. k. 140, na 3 reg. kor. 200- 250. Wiedunki 1 rzędowe 80 — 400. Wiedunki 2 rzędowe 500 700. Skrzypce po kor. 200, 250, 400 do 600—. Smyczki po kor. 35, 60 80 90— — Pudła do skrzypiec po kor. 80, lepsze po kor. 150—. Klarnety hebanowe 8 klap. 250—. 10 klap. 320, 12 klap 350—. Trąby aordeonowe po kor. 60, 70, 80 i 100—. Usne harmonijki po kor. 15, do 40 —. Mandoliny po kor. 250, 300, 400— Zapalniczki k. 7 do 90 —. Wyamenty do rżnięcia szkła k. 70, 100, 140 do lustrowego kor. 120. Zegary ścienne na łańcuszki, z pięknymi cyferblatami na wagi i 200—. Ameryk. double kołczyki księżyce w rozmaitych fasonach k. 30 do 90.

Wysyłka za zaliczką, jeanskoweż o zadatek upraszam. — Towar nieodpowiedni wymienia się lub zwraca pieniądze, zatem ryzyko wykluczone — Cennik ilustrowany wysyłam za nadesłaniem 2 kor. przekazem.



Dom eksportowy

Kraków, Szewska 13/17.



Dachówka „WIEK“ najlepsze lekkie pokrycie na stare i nowe budynki i kościoły **Bacność!**

Panowie rolnicy, podaję do wiadomości, że posiadam na składzie zamiast „Eternitu“ nazwa dachówka „WIEK“ taki sam kolor i rozmiar jak „Eternit“. Dostarczam każdemu żadaną ilość. Dostawca dachówek F. Trębacz i Ska w Karniowicach poczta i stacja Trzebinia.

Nowo postawione budynki **naikorzystniej i najtaniej**

ubezpieczone

1.600 Koron rocznie

i całe utrzymanie do tanie pracowity robotnik rolny umiejący orać, siać, kosić, młócić i wszystkie roboty gospodarskie. **Józef Słomka** Świątyniki górne obok Krakowa.

„Ktoby wiedział o **Wawrzyńcu** Sutyłe szeregowieu, który walczył w okolicach koło Skaly dnia 17 października 1914 uprasza się dać znać do Urzędu Parafialnego w Stobiernej poczta Jasionka koło Rzeszowa.

Sztuka kościelna

Lwów, plac Trański L. 7

poleca w wielkim wyborze: kapy, ornaty, stuły, sukienki haftowane. Figury z drzewa i masy, chorągwie, baldachymy, świece sztuczne, woskowe, starynowe i kwiaty. Dewocyonalia. Główny skład książeczek do nabożenstwa dla dzieci „Śpiewajcie Panu“, Podręczników adoracyi N. Sakramentu.

Obrazy do ołtarzy — figury z drzewa i masy

feretrony — krzyże

poleca

STANISŁAW RAB — Kraków

ul. Sławowska 4.

Pamiętniki

Icka Bombelesa

Humorystyczna książeczka, napisana w żydowskiej polszczyźnie przez Jankę Eugajskiego.

Cena z przesyłką K 6—

Wyniła za poprzedniemi nadesłaniem pieniędzy

Administracja „PRAWDY“

Kraków,

ulica Stołarska 6.

„WISŁA“

Wydawca: Katolicka Spół. W. Lwów

Odpowiedzialny redaktor: Karol Zwoliński

Drukarnia „Prawdy“ ul. Stołarska 6. pod zarządkiem Stefana Zbika.